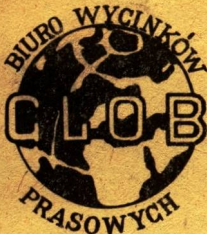


"Ambasador" i. Urzędowy
Wrocław.



Prasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

Gazeta Robotnicza

50-010 Wrocław, ul. Podwale 62

Magazyn Tygodniowy

wydanie

9

5

7 -03- 82

Nr z dn.

665



spotkania z teatrem

FESTIWALE MROŹKOWSKIE

KRZYSZTOF KUCHARSKI

Ciekawy jestem ile jest teatrów między Odrą i Bugiem, które nie mają aktualnie w swoim repertuarze chociaż jednej sztuki Sławomira Mrożka. Nie wystawiając nosa poza Dolny Śląsk można obejrzyć dwie realizacje „Pieszo” (Teatr Polski — Wrocław i Teatr im. Norwida — Jelenia Góra), „Tango” (teatr w Legnicy), „Emigrantów” i „Garbusa” (Teatr Kameralny — Wrocław) i wreszcie najświeższą premierę najnowszej sztuki Mrożka „Ambasadora” (Teatr Współczesny — Wrocław). Delikatnie rzecz ujmując, przyznam, iż czuję się nieco przesycony tym Mrożkowskim festiwalem (cztery premiery pod rząd), tym bardziej, że poza jednym wyjątkiem nie były to dokonania artystyczne, które wprawiłyby mnie w stan szczególnej egzaltacji.

Jak trudna, odpowiedzialna, niewdzięczna, ryzykowna, pełna złudzeń i rozczarowań jest praca na placówce dyplomatycznej mogli się wspólnie przekonać Teresa Sawicka, Zdzisław Kozień, Zdzisław Kuźniar, Bogusław Kierny i Edwin Petrykat z wrocławskiego Teatru Współczesnego. Akcja „Ambasadora” dzieje się w gabinecie przedstawiciela niewielkiego państwa w totalitarnym imperium. Autor ucieka od dosłowności i nadaje sztuce wymiar ponadczasowy. Praktycznie może ona dziać się wszędzie. Reżyser wrocławskiego przedstawienia robi do nas oko i sugeruje, że akcja dzieje się „wszędzie i nigdzie”, ale dotyczy Polski. Ta perspektywa z pozycji „my — pępek świata” ewidentnie spłaszca Mrożkowską myśl.

Jak to zwykle bywa u autora „Tanga”, farsa i celne, dowcipne dialogi mieszają się z patosem i dramatem. Realia współczesnego świata zajmują ostatnio w twórczości Mrożka miejsce szczególne. Skłaniają do refleksji przy lekturze „Małych listów” drukowanych w „Dialogu” czy przy oglądaniu „Emigrantów” wędrujących przez sceny całego świata. Głębia oglądu rzeczywistości, tropienie ludzkich postaw i specyficzny Mrożkowski styl posługujący się chętnie metaforą, uogólnieniem traci swój imperatyw przy powierzchownej, żeby nie napisać prymitywnej, interpretacji.

Szczerze sobie trzeba powiedzieć, że „Ambasador” nie jest najbardziej udaną sztuką Mrożka. Nie miejsce tu na szczegółowe filologiczne analizy, ale najwyraźniej nie wyszło coś dramaturgowi z postacią Ambasadorowej, która zjawia się na scenie na zasadzie „z pieca spadła, diabła zjadła”. Również postać Człowieka proszącego o azyl w obcej ambasadzie nie jest chyba najciekawiej skonstruowana.

Bogusław Jasiński, realizator wrocławskich wypadków w ambasadzie nie pomógł aktorom w stworzeniu pełnowymiarowych postaci. Może wynikło to z nieśmiałości młodego reżysera, w końcu przyszło mu pracować ze ścisłą czołówką Teatru Współczesnego.

Naprawdę przykro mi napisać, że Zdzisław Kozień pogubił się w jakichś dziwnych pantomimach i gestach, jakby gdzieś stracił wrodzony autentyzm i nie udało mu się mniej przekon-

nać do postaci Ambasadora — plebejusza. Żal mi, iż tak wszechstronny aktor jak Zdzisław Kuźniar usiłował demagogiczne zadęcia postaci załatwić krzykiem i mównicowym schematem interpretacyjnym. Zrozumieć nie jestem w stanie, dlaczego Bogusław Kierny doszedł do wniosku (sam czy z reżyserem?), że grany przez niego Człowiek jest maniakiem o kazem totalitarnego społeczeństwa. To akurat u Mrożka trudno wyczytać nawet między wierszami.

Edwin Petrykat był najbliższy tego, bym zaakceptował jego Sekretarza ambasady, gdyby dodał tej postaci odrobinę życia i sam się do niej całkowicie przekonał. Najtrudniejsze zadanie miała Teresa Sawicka w roli Ambasadorowej. W dwóch krótkich wejściach, w do końca nie napisanej postaci, musiała zaznaczyć i uzasadnić swoją obecność na scenie. Wybrała akurat najgorsze środki z możliwych popadając w minoderyjność. Nie wyszła poza kanon nudzącej się i głuputkiej żony dygnitarza.

Wrocławski „Ambasador” jest moim zdaniem przedsięwzięciem całkowicie chybionym.

Poczynając od reżyserskiej koncepcji, a na realizacyjnych detalach kończąc. Odnosi się to również do scenografii Ali Bunscha, który podążył za reżyserem chcąc nam nie pozostawić żadnych wątpliwości co do miejsca akcji. Ambasador w walonkach być może wygląda na groteskowy chwyt aczkolwiek nie da się ukryć, że ciut tani i prostacki. Chyba że komuś wszystko się obeszło i jednakowo kojarzy. Tylko w takiej sytuacji po co w ogóle robić przedstawienia teatralne?

Po tym Mrożkowskim festiwale na Dolnym Śląsku, a zwłaszcza jego dyplomatycznym finale, mógłbym sądzić, że dla wielu ludzi teatru sztuki autora „Rzeźni” wydają się „lekkie, łatwe i przyjemne”, wystarczy je głośno przepowiedzieć a wszyscy będą ukontentowani. Teatr niestety jest wyjątkowo wrednym miejscem, które nigdy i nigdy nie zwalnia od myślenia. Nie znosi też powierzchowności i uproszczeń. Ani ze strony autorów, ani też realizatorów ich idei.

Teatr Współczesny we Wrocławiu — „Ambasador” Sławomira Mrożka w reżyserii Bogusława Jasińskiego i scenografii Ali Bunscha. Premiera — luty 1982 r.



Państwo ambasadorostwo — Zdzisław Kozień i Teresa Sawicka w scenie małżeńskej. Fot. Marek Grotowski